

Prof. dr hab. Maciej Janowski

Warszawa, 16 kwietnia 2021.

Instytut Historii PAN

Warszawa

Recenzja dorobku naukowego dr Tomasza Falkowskiego (w związku z postępowaniem habilitacyjnym.)

Dr Tomasz Falkowski zajmuje się przez cały czas swojej dotychczasowej aktywności naukowej problematyką teorii historiografii. Różnym aspektom tej problematyki poświęcone były zarówno jego praca magisterska (2005) jak i doktorska (2010) – obie obronione na Uniwersytecie Toruńskim. Dr Falkowski jest od 2011 roku pracownikiem Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie nadal pracuje naukowo nad problematyką teorii i metodologii historii. Jego praca doktorska opublikowana została w wersji książkowej w roku 2014; w tymże samym roku Autor opublikował także drugą książkę, również poświęconą problematyce zdarzenia, tym razem w myśli Michela Foucault. W okresie po uzyskaniu doktoratu opublikował także liczne artykuły, z których poniżej omówię najciekawsze, nie podając dla krótkości pełnego opisu bibliograficznego (który łatwo znaleźć w wykazie publikacji autora, dołączonym do dokumentacji habilitacyjnej).

Tak więc tekst „Pojęcie interwizualności w badaniach historycznych” zwraca uwagę najpierw na okoliczności pojawienia się samego tytułowego pojęcia, ukutego na wzór istniejącego w teorii literatury pojęcia intertekstualności. Następnie Autor przedstawia rozważania Petera Burke’a na ten temat. Burke przeciwstawia interwizualność (kiedy malarz np. maluje bitwę według obowiązującego w danej epoce wzorca przedstawiania bitew) przedstawieniu prawdziwemu (kiedy malarz dążyłby do maksymalnie realnego przedstawienia danej konkretnej bitwy). Tomasz Falkowski idzie dalej i analizuje sytuację, kiedy obraz bez wątpienia wiernie przedstawia dane wydarzenie a mimo to jest najwyraźniej intertekstualny. Przykładem są fotografie z ataku na Bliźniacze Wieże w Nowym Jorku 11 września 2001 roku. Autor ukazuje, jak bardzo sposoby ujęcia uzależnione były od kanonicznych zdjęć i filmów przedstawiających różne epizody II wojny światowej, jak choćby atak na Pearl Harbour. W pewien sposób fotografie te są więc dokumentami pamięci raczej niż historii: pokazują, jak ludzie pamiętają zjawiska (i te z II wojny światowej i te z 2001 roku) raczej niż ich rzeczywisty przebieg. W krótkim tekście „Cztery tezy o historii historiografii” Autor pisze, że o specyfice historii historiografii nie rozstrzyga materia badanego przedmiotu, bo ona jest konwencjonalna i się zmienia w zależności od badacza uprawiającego historię historiografii (a poza tym nie ma zgodności co do tego, czym mianowicie jest owa historiografia, której historię piszemy). Specyfikę tę tworzy natomiast tradycja historiograficzna historii historiografii, która wymaga ustosunkowania się do niej przez każdego następnego badacza. Zdaniem Autora, historia historiografii nie rozwija się poprzez zmianę paradygmatów w rozumieniu Kuhnowskim, ale przez nakładanie się na siebie jakby warstw metodologicznych: ujęcia starsze i nowsze egzystują równolegle.

Tekst „O sztuce dyplomacji we współczesnej filozofii i historii nauk” wprowadza postać badaczki belgijskiej Isabelle Stengers, którą Autor wysoko ceni; będzie ona również jedną z bohaterek jego (używając dawnej terminologii) pracy habilitacyjnej. Przedstawia jej pozycję „mediacyjną” między zwolennikami podejścia historii mentalności a zwolennikami tzw. „epistemologii historycznej” w badaniach dziejów nauki. Autor wyraźnie sympatyzuje z takim „irenistycznym” podejściem do sporów naukowych, które, nie starając się na siłę zacierać realnych różnic między stronami, dąży do wydobycia takich perspektyw, które pozwalają dostrzec możliwości zbliżenia stanowisk.

Zupełnie odmienny charakter ma w ujęciu autora próba Brunona Latoura, którą Falkowski określa jako „wymazywanie mediacji” (artykuł pt: „Wymazywanie mediacji. O *Nadziei Pandory* Brunona Latoura”). Tutaj autor jest wyraźnie krytyczny wobec głoszonego przez Latoura projektu historii nauki, zarzucając mu jednostronność. Do tych tematów powróci autor w swojej książce, przedstawionej jako główne osiągnięcie habilitacyjne, i omówionej poniżej.

Artykuł recenzyjny „Wybrane problemy polskiej historiografii nauki” omawia X tom „Historii Nauki Polskiej” pod redakcją Leszka Zasztowta i Joanny Schiller-Walickiej. Autor zastanawia się nad stosunkiem tej pracy do rozmaitych nowszych i dawniejszych teorii w zakresie historiografii nauki. Najciekawszą myślą tego tekstu jest postawione przez autora pytanie, jak sprawdzają się rozmaite teoretyczne koncepcje pisania historii nauki w odniesieniu do dziejów nauki w PRL: czy możemy pisać o różnych koncepcjach z czasów stalinowskich jako o „pseudonauce”, czy też powinniśmy, jak radzą zwolennicy historyzmu, starać się ująć naukowe koncepcje stalinizmu w ich własnych kategoriach, rezygnując z wartościowania? Ale z drugiej strony, czy możemy tak zrobić, skoro wiemy, że poglądy i wartości propagowane przez stalinowską naukę nie zdobyły pierwszeństwa w wyniku czwartej naukowej polemiki, lecz działań biurokratycznych, popartych przemocą państwa? Autor nie odpowiada na te pytania, na które pewnie nie ma jednoznacznej odpowiedzi, ale samo ich postawienie jest interesujące, bo ukazuje, jakie problemy rodzą się przy próbie stosowania do historii najnowszej założeń wypracowanych dla epok wcześniejszych.

Charakter dyskusyjny ma również artykuł pt „Granice idei imputacji kulturowej”, poświęcony rozwijanej przez Wojciecha Wrzosa koncepcji imputacji kulturowej. W myśl tej koncepcji, istnieją podstawowe kategorie, które historyk przenosi ze swej kultury do kultury badanej – taki charakter mają np. podstawowe zasady logiczne, jak również kategorie genezy i rozwoju. W zasadzie nie negując tej tezy, Autor zwraca uwagę, że nie jest ona całkiem bezproblemowa. Podkreśla więc, że również nauki ścisłe zakładają obowiązywanie podstawowych zasad logiki, zauważa także (na przykładzie twórczości Paula Veyne, ale podać można byłoby bardzo wiele innych przykładów), że historycy nie zawsze badają genezę zjawisk, i nie zawsze badają ich przemiany w czasie – czasem charakteryzują je modelowo, jakby w oderwaniu od ich ewolucji, aby zbadać, czym dane zjawisko różni się od innych.

Warto jeszcze wspomnieć o bardziej eseistycznym szkicu, zatytułowanym „The Musilian Paradigm” i stanowiącym porównanie Michela Foucault z bohaterami „Człowieka bez właściwości” – dowód fascynacji autora zarówno Foucaultem jak i Robertem Musilem. Autor rekonstruuje postać bohatera powieści – Ulryka, tytułowego „człowieka bez właściwości” jako człowieka, który broni się przed dominującymi postawami, przybierając pozę człowieka bez właściwości – i podobną strategię

znajduje w postawie Foucault. Paradoksalnie, właśnie człowiek bez właściwości wyróżnia się swoją odrębnością od innych ludzi, przedstawicieli typowych postaw i poglądów.

Jako osiągnięcie habilitacyjne zgłosił dr Falkowski książkę, zatytułowaną „Dyskurs historii nauki”. Wbrew temu niewiele mówiącemu tytułowi książka ma bardzo konkretny zamiar, ambitny i badawczo istotny: Autor zamierza przedstawić trzy problemy badawcze we francuskiej historii nauki drugiej połowy XX wieku; problemy te są zaś tak dobrane, aby zilustrować trzy spośród podstawowych teoretycznych problemów nauki historycznej. Część pierwsza dotyczy stosunku historyków do tradycyjnych wizji rozwoju nauki, utrwalonych przez samych naukowców, a potem kontynuowanych przez historyków bezkrytycznie przejmujących opowieść stworzoną przez bohaterów ich prac; część druga zajmuje się problemem kwestii historyzmu i prezentyzmu w badaniach historii nauki; część trzecia wreszcie ukazuje dyskusje związane z problemem badania genezy zjawisk naukowych (a przez rozszerzenie, także i wszelkich innych). Konkretnie kwestie, na których przykładzie analizuje się te ogólne zjawiska, są następujące: W części pierwszej problem znaczenia Lavoisiera dla rozwoju chemii oraz kwestia stosunku myśli Newtona do myśli Kartezjusza. Autor przedstawia poglądy badaczy, dążących do zrelatywizowania poglądu samego Lavoisiera i dawnych historyków nauki o rewolucyjności jego dokonań w dziedzinie chemii. Podobnie relatywizuje Autor tradycyjne spojrzenie, opierające się między innymi na polemicznych wypowiedziach samego Newtona, które podkreśla sprzeciw Newtona wobec poglądów Kartezjusza. Sprzeciw ten, według cytowanych przez Autora dziewiętnastowiecznych historyków nauki, wynika z faktu, iż koncepcje Kartezjusza były dedukcyjne, opierające się na rozbudowanej pracy myślowej przy lekceważeniu strony eksperymentalnej, podczas gdy osiągnięcie Newtona miało polegać na położeniu głównego nacisku na obserwację, z której dopiero drogą dedukcji wynikają uogólnienia. Głównym bohaterem tego rozdziału jest historyk nauki Alexandre Koyre, który – jak ukazuje Autor – badając atmosferę umysłową czasów Newtona wskazał na licznej idee bliskie Kartezjuszowi, które musiały wpływać na angielskiego fizyka. Nie negując więc różnicy między oboma myślicielami, Koyre przedstawia więc także i podobieństwa, do tej pory niedostrzegane.

Część druga dotyczy sporu historyzm – prezentyzm. Autor przedstawia poglądy Hélène Metzger, która – czerpiąc z niemieckiej tradycji hermeneutycznej – stara się stworzyć możliwość historystycznego spojrzenia na historię nauki. Jest przy tym świadoma pewnego paradoksu: istnieje napięcie między dążeniem do wejścia w świat umysłowości badanego dawnego uczonego, a odrzuceniem podstawowej tezy owego dawnego uczonego, mianowicie, że zna on prawdę naukową. (s. 92). Dalej w tej części Autor zajmuje się m.in. sporem nurtu zwanego epistemologią historyczną (Gaston Bachelard) z wywodzącą się ze szkoły „Annales” historią mentalności. Niejako na marginesie głównego wątku przedstawia ciekawy problem, na ile historyk nauki może posługiwać się niegotowymi wersjami prac badanych przez siebie naukowców, ich notatkami, korespondencją itp. (tak robią „historyzujący” historycy mentalności), na ile zaś powinien on skoncentrować się na analizie ostatecznie wykończonego dokonania naukowego (s. 121-122). W tej części rozwija Autor krytyczne omówienie poglądów Brunona Latoura. Latour jest zwolennikiem podejścia historystycznego, deklarującego wniknięcie w świat myślowy dawnych uczonych, a zarazem jednak bardzo „demaskatorskiego” wobec nich. Jak ukazuje Autor, Latour widzi naukę w kategoriach wojny, a to jest inne spojrzenie od tego, jak widzą naukę sami uczeni – a więc jest skrytym prezentystą (s. 154-155). Tym samym jego podejście badawcze jest przykładem owego paradoksu, o którym była mowa wyżej: badacz deklarujący podejście historystyczne, odrzuca zarazem ważny element tego

podejścia, jakim jest poważne traktowanie poglądów badanych uczonych na charakter ich pracy. Pod koniec części drugiej przedstawia poglądy wspomnianej już wcześniej Isabelle Stengers, i jej próby „dyplomatycznego” mediowania między zwaśnionymi szkołami myślenia.

W trzeciej części wreszcie przedstawia Autor różne poglądy na genezę geometrii w starożytnej Grecji. Autor jest zdania, że właśnie historia nauki szczególnie sprzyja refleksji na temat problemu genezy jako takiej, nie tylko genezy odkryć naukowych. Jest tak dlatego, że w historii politycznej, zdaniem Autora, stosunkowo łatwo, niemal automatycznie, przypisujemy genezę pewnych decyzji indywidualnym osobom i w psychice, poglądach, ocenie sytuacji, badanego przez nas polityka, doszukujemy się przyczyn takiego a nie innego biegu wydarzeń. W historii nauki nie da się tak postąpić, bo niezależnie od poglądów, dążeń, ambicji czy złudzeń poszczególnych naukowców jest jeszcze badana rzeczywistość, która przecież tak czy inaczej (tylko solipsyści mogliby temu zaprzeczyć) wpływa na naukowy obraz świata. Biorąc jako przykład problem genezy geometrii w starożytnej Grecji, Autor prezentuje różne teorie jej powstania, aby w końcu dojść do koncepcji „radikalnej heterogenezy geometrii” (s. 229), której twórcą był Michel Serres. Serres zwraca uwagę na rozmaite źródła powstania geometrii, twierdząc, że jej genezy nie można zredukować do jednej, czy nawet kilku, dominujących przyczyn.

W podsumowaniu pracy Autor podkreśla znaczenie umiarkowanych wersji analizowanych postaw, bo każda z nich, w swej wersji umiarkowanej, dostrzegała interesujący aspekt rzeczywistości. Autor pisze: „„Dobry” historycyzm (a więc historycyzm kontrolowany, świadomy, dostrzegający swoją własną złożoność oraz wyłaniające się w nim samą aporię i kwestie problematyczne) jest rezultatem „dobrego” prezentyzmu (a więc takiego, który unika anachronizmów i zdaje sobie sprawę, kiedy i z jakich powodów wprowadza do interpretacji dawnej rzeczywistości rozpoznania dla niej obce.” (s. 254).

Autor uzasadnia swój wybór myśli francuskiej jako przedmiotu analizy słusznym stwierdzeniem, że dla obecnego pokolenia historyków (inaczej niż dwa pokolenia temu!) jest ona mniej znana niż myśl angielska. Oczywiście decyzja ograniczenia się do jednej tylko tradycji intelektualnej jest jak najbardziej słuszną. Inaczej praca stałaby się ogólnikowa i trudno bardzo byłoby powiedzieć coś oryginalnego. Ja sam dowiedziałem się z tej książki o francuskiej historiografii ogromnie wiele.

Zarówno książka jak i artykuły Tomasza Falkowskiego prowokują do namysłu: pomagają czytelnikowi uporządkować sobie różne aspekty sporu - mówiąc umownie - historyzmu z prezentyzmem. Czytając pracę Falkowskiego uprzytomniłem sobie nie tylko, że historyzmy i prezentyzmy mogą być najróżniejsze, a pojęcia te, jak wszystkie pojęcia używane w humanistyce, są rozmyte - to wiedziałem już wcześniej. Praca ta bardzo dobitnie, choć może nie zawsze wprost, ukazuje że często zaliczenie danej idei czy postawy badawczej do kategorii prezentyzmu bądź historyzmu, nie jest oczywiste. Oto przykład: Jak pisze Tomasz Falkowski, zwolennicy historyzmu uważają, iż nie można przenosić współczesnych przekonań naukowych na dawniejsze epoki i przypisywać dawnym uczonym (mowa o przedstawicielach tzw. nauki nowożytnej, nie o starożytnych lub średniowiecznych) celów, które przypisują im współcześni naukowcy. Dobrze - ale przecież sami ci dawni uczeni uważali się za naukowców i chcieli, by ich dorobek był rozpatrywany jako myśl naukowa. Kto więc jest więc naprawdę praktykuje historyzm? (por np. rozważania o poglądach

przedstawiciela epistemologii historycznej, François Dagogneta, s. 129-133.) Czy ten dzisiejszy historyk, który stara się umiejscowić dziewiętnastowiecznego naukowca w skomplikowanym systemie postaw, idei, mentalności, uprzedzeń, składających się na ówczesną kulturę? Czy może ten, kto z szacunkiem odnosi się do deklaracji samych dawnych uczonych i stara się interpretować ich dokonania tak, jak oni sami je widzieli? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Samo ukazanie, że dana postawa badawcza w zależności od punktu widzenia czytelnika może być odebrana bądź to jako prezentystyczna, bądź to jako historystyczna – jest już ważnym osiągnięciem Autora omawianej pracy.

U źródeł myślowej konstrukcji omawianej pracy leży, jak wspomniałem, połączenie aspektu historiograficznego i teoretycznego. Połączenie to należy uznać za nadzwyczaj udane. Taki układ pracy bowiem zarówno na zaprezentowanie konkretnych dokonań francuskiej historiografii jak i na analizę szerszych problemów. W rezultacie element historiograficzny i element teoretyczny pozostają w tej książce w rzadko spotykanej równowadze. Jest łatwiej zrozumieć myśl konkretnych badaczy, kiedy jest ona prezentowana pod kątem pewnych problemów, jak i z drugiej strony jest łatwiej zrozumieć analizowane problemy jeśli są przedstawiane na konkretnych przykładach.

Moje uwagi do prac Tomasza Falkowskiego nie obniżają wartości tych prac. Jest to (odwołując się do rozróżnienia, które sam autor uczynił w przedstawionym powyżej artykule o koncepcji imputacji kulturowej) raczej dyskusja, czy też rozmowa, niż polemika; raczej zwrócenie uwagi na pewne aspekty, których szczegółowsze omówienie mogłoby być może pogłębić przedstawiany w pracy obraz, niż krytyka poglądów Autora. Tak więc – chociaż Autor miał pełne prawo ograniczyć się do francuskiej historiografii powojennej, to jednak szkoda, że nie umieścił swoich rozważań w szerszym kontekście, choćby nawet pobieżnie zarysowanym. Kontekst ów mógłby, jak się zdaje, zostać rozwinięty w dwóch kierunkach. Po pierwsze idzie o myśl innych krajów, nie tylko francuską, ale choćby angielską i niemiecką, z tego samego okresu, z którego pochodzi badana przez Autora myśl francuska; po drugie, chodzi o dawniejsze koncepcje historiograficzne. Jeśli chodzi o pierwszy problem, Autor mógłby zauważyć pojęcie bardzo ważne dla kontekstu jego badań – tak zwanej wigowskiej interpretacji historii. Pojęcie to spopularyzował (nie wiem, czy wymyślił) Herbert Butterfield swoim sławnym tekstem „The Whig Interpretation of History” z 1931 roku. Wigowska interpretacja patrzy na dzieje Anglii jako nieprzerwany rozwój wolności i kolejne etapy tryumfów ideałów liberalnych; historycy epoki wiktoriańskiej, przeciw którym zwraca się krytyka Butterfielda, dopatrywali się u swoich pozytywnych bohaterów z dawnych epok tych samych ideałów, jakie sami wyznawali, i w związku z tym przedstawiali teleologiczny obraz w którym (dajmy na to) szesnastowieczny protestantyzm był bezpośrednim przodkiem wiktoriańskiego liberalizmu. Tekst Butterfielda wyszedł poza wąskie historyczne środowisko i zaczęto pisać o „wigowskiej interpretacji historii nauki”, mając na myśli dokładnie ten problem, który jest przedmiotem badań Tomasza Falkowskiego. Liczne teksty rozważające problem, na ile historia nauki skazana jest (lub nie) na „wigowską interpretację”, to znaczy na spojrzenie prezentystyczne, łatwo znaleźć w Internecie.

Można też zastanowić się, na ile tożsame ze sporami analizowanymi przez Autora jest spotykane w antropologii rozróżnienie między postawą „emic” i „etic” (ta pierwsza oznacza analizę badanej społeczności w jej własnych kategoriach, ta druga – w kategoriach wniesionych przez badacza; czasem po polsku oddaje się to jako „emiczna” i „etyczna”). Nie chodzi mi tu o

przywoływanie jakiegoś konkretnego tekstu, tylko o zwrócenie uwagi, że analizowane przez Autora problemy nie wiszą w próżni, lecz przy użyciu nieco innego aparatu pojęciowego były analizowane także i gdzieś indziej.

Nie tylko gdzie indziej, ale i kiedy indziej. Kontekstualizacji badanego przedmiotu dobrze posłużyłoby także spojrzenie na epoki wcześniejsze. Wprawdzie nie dotyczy to już historii nauki, lecz historii myśli szeroko pojętej, ale nadal są to kwestie bardzo bliskie problematyce badanej przez Autora. Przecież problem, czy badać historię w kategoriach właściwych badanym epokom, czy też w kategoriach „wnoszonych z zewnątrz” przez badacza, jest jednym z centralnych problemów debatowanych w europejskiej myśli historycznej przynajmniej od czasów oświecenia (a podejrzewam, że dałoby się wykazać, iż problem ten dostrzegany był już przez starożytnych historyków). Jest to przecież centralne hasło niemieckiego historyzmu, wyrażone w znanym powiedzeniu Leopolda von Rankego, że każda epoka stoi „przed Bogiem bezpośrednio” – to znaczy nie powinna być traktowana jako stopień do następnej, doskonalszej, epoki, ale rozważana sama w sobie.

Ów szerszy kontekst, którego brak mi w książce, nie dotyczy jedynie kwestii sporu historyzmu z prezentyzmem. W pierwszej części książki przedstawia Autor francuską historiografię nauki dziewiętnastego wieku, podkreślając jej pozytywistyczny charakter, następnie zaś zarysowuje sprzeciw wobec tej postawy, rozwijający się już w XX wieku. Jednak tutaj właśnie brakuje szerszego kontekstu historiograficznego: czytelnik mógłby sądzić, że w dziewiętnastowiecznym myśleniu o historii dominował pozytywizm, i to w dość naiwnej, indukcyjnistycznej wersji, ale przecież wcale tak nie było. Niemiecki historyzm wywodził się przecież z niemieckiej filozofii idealistycznej i to on, a nie pozytywizm, był naczelną ideą dziewiętnastowiecznej historiografii. To prawda, że we francuskiej historiografii, która jest przedmiotem badań Tomasza Falkowskiego, rzeczywiście pozytywizm był silniejszy, niż w niemieckiej myśli historycznej, ale przecież to myśl niemiecka, a nie francuska, nadawała ton dziewiętnastowiecznej historiografii europejskiej. Jeżeli więc przytaczani przez Autora dziewiętnastowieczni historycy nauki byli pozytywistami, to sama konstatacja tego faktu otwiera już, w moim przekonaniu, pewien problem do wyjaśnienia – bo przecież pozytywizm nie musiał być ich wyborem automatycznym, oczywistym. Zaskakuje mnie, że tej części pracy jedynie przelotnie pada nazwisko Immanuela Kanta. (Niemiecka tradycja hermeneutyczna, Dilthey i Gadamer, jest wprowadzone dopiero w części drugiej, na s. 93, przy okazji omawiania poglądów H. Metzger). Przecież już Kant, a nie dopiero dwudziestowieczni krytycy pozytywizmu, podkreślał, że złudzeniem jest pogląd, jakoby można indukcyjnie wykryć prawa przyrody, bez uprzednio wypracowanego aparatu teoretycznego, który pozwala ukierunkować obserwację na pewne zjawiska wyodrębnione myślowo, a nie w drodze obserwacji.

Praca zawiera w wielu punktach interesujące myśli, rzucone lecz nie rozbudowane, które wprost prowokują do rozmowy z autorem, do zadawania mu dokładniejszych pytań. Jeden przykład: Na s. 139 Autor cytuje zwolennika podejścia historystycznego, Jacques’a Rogera, który pisał: „Z założenia historyka mogą zajmować jedynie społeczne i polityczne dzieje nauki (*A priori, l'historien ne peut qu'être intéressé par une histoire sociale et politique de la science*).” Tenże Roger pisał też: „podobnie jak ucziwy i wolny historyk nie będzie przepisywał dziejów politycznych po zmianie ustroju bądź władzy, tak też nie przepisze historii nauki w świetle jej aktualnego stanu”.

Autor zadaje tu fascynujące pytanie: czy ta analogia jest trafna, czy nie ma jednak jakichś istotnych różnic między postawą historyka politycznego po zmianie ustroju a postawą historyka nauki? Jednak, jak mi się zdaje, problem jest głębszy: czy oba zacytowane powyżej zdania stoją ze sobą w koniecznym związku? Czy tylko taki historyk, który zajmuje się „jedynie społecznymi i politycznymi dziejami nauki” może pisać tak, aby nie musieć przepisywać swej pracy w wyniku nowych odkryć naukowych? Czy nie dałoby się pisać czysto intelektualnej historii nauki bez rozważenia problemu prawdy i fałszu? Takiej, w której – dajmy na to – zwolennicy teorii flogistonowej i nowoczesnej teorii spalania jako utleniania występują na równych prawach, a historyk stara się równie empatycznie zrozumieć racje jednych i drugich? Przecież w ten sposób, zdaniem Stefana Swieżawskiego powinien postępować historyk filozofii: Przedstawiać myśl każdego analizowanego filozofa z takim zrozumieniem, aby czytelnik miał wrażenie, że badacz podziela poglądy tego filozofa, którego właśnie omawia. Czy tak samo nie mógłby postępować historyk nauki? Ta dygresja prowadzi do następnej refleksji nad pracami Tomasza Falkowskiego: Czy autor trochę nie nazbyt przesadnie podkreśla specyfikę historii nauki na tle historii idei, historii filozofii czy historii historiografii? Píše na przykład, omawiając specyfikę problemu genezy w historii nauki: „historyk polityczny, wyprowadzając genezę jakiejś bitwy z woli danego władcy, zazwyczaj robi to w sposób automatyczny, nie artykułując czy po prostu nie mając za sobą jakiegoś wyrafinowanego teoretycznego zaplecza” (s. 183). Czy naprawdę tak postępują historycy polityczni? Czy nie analizują oni głębokich, narastających przez pokolenia sprzeczności, doprowadzających do danego konfliktu zupełnie niezależnie od woli polityków? A czyniąc to, czy różnią się zasadniczo od historyków nauki, również analizujących tendencje w dłuższej skali czasowej? Dokładne rozważanie tego problemu wymagałoby o wiele bardziej szczegółowej analizy niż jest to możliwe w recenzji habilitacyjnej.

Jedna ważna sprawa nie została poruszona przez Autora (a zapewne także i przez historyków nauki, będących obiektem jego analizy): na ile historyk nauki powinien znać się na meritum badań dawnych uczonych, którzy są przedmiotem jego pracy? Czy dla analizy dokonania Lavoisiera nie jest jednak niezbędna pewna znajomość chemii, a dla analizy sporu między Cuvierem a Geoffroy Saint-Hilaire’em – zoologii? Nie jestem pewien, jaka jest odpowiedź na to pytanie, ale chętnie poznałbym opinię Autora na ten temat – tym bardziej, że jest to problem, który musi narzucać się każdemu zainteresowanemu historią nauki.

Język prac Tomasza Falkowskiego jest elegancki, poważny i przemyślany (z nieczęstym już dzisiaj stosowaniem *pluralis auctoris*). Nie jest łatwy, jednak spełnia swą funkcję klarownego przekazu treści. Z rzadka jedynie zdarza się Autorowi napisać zdanie trudne do zrozumienia. Oto przykład: „Innymi słowy, formułujemy hipotezę, że w pewnych punktach węzłowych poznania historycznego jako takiego (albo każdego poznania historycznego) historia nauki, w swoim realnym, praktycznym czy też dyskursywnym funkcjonowaniu, stawia historyka w obliczu specyficznych wyzwań, trudności i problemów (o charakterze epistemologicznym, metodologicznym, myślowym itd.), wikła go w osobliwe aporie, wplątuje w niezwykle złożone i domagające się jednoznacznych rozstrzygnięć układy poznawcze, a wszystko to, z jednej strony, decyduje o swoistości historii nauki w polu szeroko rozumianej historiografii, z drugiej natomiast niesie konsekwencje dla tej ostatniej, ponieważ niejako zwrotnie problematyzuje owe ogólnohistoryczne punkty węzłowe, ukazując granice stosowalności pewnych ugruntowanych w jej ramach przesądzeń bądź kwestionując pewne przyjęte założenia poznania historycznego en gros” (s. 13). Gdyby to zdanie było podzielone na trzy, czytelnik miałby łatwiejsze zadanie. Z rzeczy zupełnie drobnych, wolałbym aby Autor nie używał slangowego

zwrotu „w kontrze” – w zwrocie tym nie ma nic złego, ale swoją pospolitością odstaje od eleganckiego stylu całości. Może zresztą to jest to kwestia różnicy pokoleń. Mam natomiast jedną poważniejszą uwagę terminologiczną: Autor używa w swej książce „Dyskurs historii nauki” niemal w pełni konsekwentnie formy „historycyzm” zamiast przyjętej w języku polskim formy „historyzm” (użycie funkcji przeszukiwania w moim komputerze wykazało, że wersja „historyzm” pojawia się w tekście dwukrotnie). Jak wiadomo Karl Popper w swej „Nędzy historycyzmu” zaproponował, aby jako „historycyzm” określać przekonanie o znajomości obiektywnego biegu dziejów przeszłych i przyszłych (i przeciw tej postawie kieruje się jego krytyka), zaś jako historyzm – pogląd o konieczności badania dawnych epok w ich własnych kategoriach. W pracy Tomasza Falkowskiego tymczasem „historycyzm” oznacza właśnie to, co „historyzm” u Poppera. Rad bym wiedział, czy za decyzją użycia formy „historycyzm” kryje się jakiś zamysł metodologiczny; Czy Autor rozróżnia jakoś pojęcia historycyzmu i historyzmu, czy też wybór tej formy jest przypadkowy (co zresztą nie jest zarzutem)?

Jak wynika z załączonej do wniosku habilitacyjnego dokumentacji, dr Tomasz Falkowski ma doświadczenie dydaktyczne (ze względu na wieloletnią pracę na wyższych uczelniach) oraz organizacyjne, jako organizator konferencji. Ma na swym koncie publikacje obcojęzyczne. Ocena jego dorobku naukowego, przy szczególnym uwzględnieniu książki „Dyskurs historii nauki” jest zdecydowanie pozytywna. Zarówno klarowne przedstawienie poglądów omawianych badaczy jak i waga poruszanych w książce problemów teoretycznych, o czym była mowa wyżej w tej recenzji, skłaniają do wysokiego ocenienia tej pracy, a także całości dorobku. Wszelkie uwagi dyskusyjne poczynione powyżej mają charakter sugestii, ukazania możliwości nieco odmiennego spojrzenia, ale nie obniżają zalet analizowanej książki. W konkluzji stwierdzam więc, że zarówno książka „Dyskurs historii nauki” jak i pozostałe prace naukowe dr Tomasza Falkowskiego, a także jego działalność w zakresie dydaktyki i uczestnictwo w życiu naukowym w pełni odpowiadają ustawowym wymogom procedury habilitacyjnej. Wnoszę zatem o dopuszczenie dr Tomasza Falkowskiego do następnych stadiów tej procedury.

Maciej Janowski